DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 33.] SOBOTA 28. MAJA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Sojusze.

Już od trzech prawie lat życie polityczne Galicyi przedstawia się niewątpliwie dosyć uderzająco i nawet bardzo dziwnie. Bo i cóż właściwie w tych latach ostatnich jest u nas i nazywa się u nas „polityką“? Bez przesady powiedzieć można, że dziewięć dziesiątych zapału politycznego i zabiegów politycznych zużywa się na kombinowanie „sojuszów“, obliczonych na zdobycie „władzy“, co zarazem wywołuje namiętną walkę z przeciwnikami. Ze stosunkami tymi zżyliśmy się już tak bardzo, że dzisiaj zapewne wywołałby zdziwienie ktoby twierdził, że nie na tem polega prawdziwa polityka.

Grunt pod te nowe stosunki polityczne stworzyła niewątpliwie reforma wyborcza, która pozbawiła obóz zachowawczy dotychczasowej większości w Kole Polskiem. Ale to był dopiero martwy grunt, na którym można było jeszcze budować bardzo rozmaicie. Budowę stosunków politycznych, taką jaką dzisiaj mamy, wzniosła dopiero wola ludzka. Bo od woli ludzkiej i od zdolności przewidywania zależało w jaki sposób zachować się wobec nowego ustosunkowania sił politycznych w Kole Polskiem. Można było działać dwojako. Albo opierając się spokojnie na nowym stanie rzeczy, szukać większego niż dotąd wpływu na kierownictwo polityki w kraju na drodze zwiększonego współdziałania z obozem zachowawczym w pracach politycznych. Albo też, pragnąc gwałtownie wyzyskać zmienione stosunki, rzucić się na osłabiony obóz zachowawczy pod hasłem: hajże na Soplicę!

Współdziałanie z obozem zachowawczym po uchwaleniu reformy wyborczej, oraz powolne zdobywanie coraz większego udziału w kierownictwie politycznem nie było wcale ani czemś niemożliwem ani też czemś nienaturalnem. Wszakże nawet w czasie gdy obóz ten miał stanowczą większość, nieraz dostawały się kierownicze stanowiska w ręce ludzi nie należących doń, jak świadczą choćby nazwiska Smolki, Zyblikiewicza, Piętaka, Romanowicza, lub jak wskazuje bardzo wpływowa rola, jaką już w dawnem Kole Polskiem odgrywał pos. Głąbiński. Skoro tak bywało już za czasów gdy obóz zachowawczy miał przewagę, musiało się to samo przez się rozwinąć gdy ją utracił. Zresztą, młode pokolenie już od szeregu lat wydawało ludzi nie należących do tego obozu, którzy zajmowali coraz to nowe znaczniejsze stanowiska w administracyi lub w nauce. W dodatku właśnie wówczas, po uchwaleniu reformy wyborczej, w samym obozie zachowawczym największy głos mieli politycy tacy jak ś. p. Potocki, jak pos. Piniński, jak wielu innych ziemian wschodnio-galicyjskich, t. zn. ludzie, którzy wcale nie mieli zamiaru uparcie zwalczać działaczy innego obozu. Z drugiej strony, sam zdrowy rozsądek wskazywał drogę nie wyrzucania ludzi, którzy przez parę dziesiątków lat prowadzili politykę kraju, lecz współdziałania z nimi, drogę ewolucyi a nie rewolucyi. Śmiało powiedzieć można, że właśnie to uzyskiwanie coraz większych wpływów przez działaczy nowych kierunków politycznych było jedną z tych rzeczy, które, jak to mówią, same się robią, t. j. robi je samo życie. Rozumiał to znakomicie dawny kierunek demokratyczno-narodowy, który zagarniał coraz szersze tereny pracy narodowej, a nie wyciągał rąk po posady i stanowiska i nawet jasno postawił w *Przeglądzie Wszechpolskim* głośną swego czasu zasadę: „Nam się nie spieszy“.

Nieszczęście jednak chciało, że właśnie wówczas, po nowych wyborach, na dowódców obu odłamów demokracyi w naszym kraju wysunęli się politycy, którym się bardzo spieszyło. W t. zw. demokracyi krakowskiej p. Leo karyerowicz, który, gdy nie miał dostatecznych widoków w obozie zachowawczym, przedzierzgnął się z dnia na dzień w demokratę, a wobec nowych stosunków politycznych postanowił załatwić swoje obrachunki z konserwatystami i otworzyć sobie drogę do upragnionych stanowisk. A w demokracyi narodowej właśnie w chwili wyborów w zarządzie stronnictwa i w redakcyi pisma znalazł się na naczelnem stanowisku p. Grabski, wcale nie karyerowicz, ale zapaleniec w swych koncepcyach politycznych, zupełnie nie znający ludzi ani stosunków w kraju, odsądzający dzisiaj od czci i rozumu ludzi, których dopiero jutro miał poznać jako prawych i wybitnych obywateli, lekceważący wszelkie zasady polityczne poza własnymi pomysłami, wreszcie zupełnie nie przebierający w środkach, jednem słowem, przy dobrych chęciach, typowy awanturnik polityczny. Każdemu z nich spieszyło się do czego innego: p. Leo do karyery, a p. Grabskiemu do ideału, mianowicie do przeprowadzenia w kraju swoich socyalistyczno-narodowych i demagogiczno-dyktatorskich koncepcyi politycznych. I oczywiście nawet oni sami nie mogli się uważać za parę dobraną: p. Grabski niewątpliwie widział w p. Leo karyerowicza, a p. Leo w p

Grabskim niezbyt trzeźwego wspólnika w robieniu karyery. Ale ostatecznie obu tym politykom bardzo a bardzo się spieszyło i tak się stało, że oni właśnie wprowadzili kraj nasz w nową erę „sojuszów“.

Pierwszym takim sojuszem stała się tzw. unia demokratyczna, wprowadzona w życie w Kole Polskiem a następnie w kraju, pod koniec r. 1907. Łączyli się ludzie, którzy dotąd wzajemnie się uważali za działaczy dwu szkół politycznych zupełnie różnych. To też łączyli się nie w imię wspólnych przekonań i nie dla jakiegoś wspólnego dzieła politycznego, tylko dla uzyskania razem „większości“ : jedna strona miała w ten sposób uzykać prezesurę Koła Polskiego, drugiej obiecano w niedalekiej przyszłości ministerstwo Galicyi. I rzeczywiście poza tymi nad miarę konkretnymi celami, unia demokratyczna nie miała nic, coby ją łączyło, tak że nienawidzono się tam wzajemnie serdecznie i już w parę miesięcy wybuchły spory, które unię rozsadziły. Tembardziej wybiła się jako jedyne dążenie t. zw. „wymiana mózgow“. Wysadzono z prezesury Koła Polskiego p. Abrahamowicza, chociaż był to jeden z najznakomitszych polityków wiedeńskich, tak jak wysadzono go z ministerstwa Galicyi, chociaż był najlepszym ministrem. Na zgromadzeniach publicznych wołano, że musi się wyrzucić Potockiego z namiestnictwa, na dwa miesiące przed jego śmiercią, po której może zrozumiano, że nie był to człowiek niepożyteczny. Przygrywką do tego była gwałtowna kampania prasowa p. Grabskiego przeciw całemu obozowi zachowawczemu i hasła wręcz szkodliwe jak np. czteroprzymiotnikowe prawo głosowania.

Powstał tedy drugi sojusz. Konserwatyści nie chcieli się dać wyrzucić. Ba, trudno się dziwić, że nawet najpoważniejsi i najspokojniejsi między nimi nie mogli z zaufaniem oddawać losów kraju w ręce ludzi, którzy chcieli wyrzucać Potockiego, łączyli się ze znanymi szkodnikami, głosili czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze. Znalazł się tedy w obozie zachowawczym podatny grunt dla sojuszu z ludowcami. Ponieważ była to kombinacya niemniej nienaturalna niż tamta, więc odrazu znaczna część obozu zachowawczego patrzyła na nią niechętnie. To wywołało dalsze sojusze, bo zamiast tych niechętnych polityków we własnym obozie, na których nie można było liczyć, trzeba było przybrać innych i znaleziono ich, odbierając demokracyi narodowej, która tymczasem związała się sojuszem, trzecim z kolei, ze stojałowczykami, demokratów bezprzymiotnikowych p. Leo, którzy dzisiaj wraz z konserwatystami krakowskimi i ludowcami tworzą sojusz czwarty.

Dzisiaj, po trzech latach doświadczeń, tę politykę „sojuszów“ można już nienajgorzej ocenić i powiedzieć co ona warta.

W szczególności nietrudno będzie ocenić ją stronnictwu demokratyczno-narodowemu, po którem się wiele w kraju spodziewano, a które, za sprawą swego nowego dowódcy, samo weszło i kraj wepchnęło na tory tej polityki sojuszów.

Dawno bowiem nie było już u nas w kraju tak namacalnego bankructwa planów politycznych, jak to, które stronnictwu demokratyczno-narodowemu przyniosła ta awanturnicza polityka zdobywania większości i wpływowych stanowisk za pomocą sojuszów. Wszystko co w tym kierunku zrobiono, obróciło się przeciw temu, co zamierzano. Łączono się z demokratami, dzisiaj są oni w obozie przeciwnym. Obalano p. Abrahamowicza, aby zrobić miejsce dla p. Dulęby, który dzisiaj jest nie tylko gorszym ministrem, ale także przeciwnikiem politycznym. Zwalczano p. Korytowskiego i otwierano drogę wśród zachwytów p. Bilińskiemu, którego dzisiaj się uważa za największego szkodnika. Odsądzano od czci i wiary ziemian wschodnio-galicyjskich, wieszano psy na tych „podolakach“, a dzisiaj widzi się w nich jedyną nadzieję nie tylko co do utrzymania zasłużonej prezesury p. Głąbińskiego w Kole Polskiem, ale także co do innych pożytecznych dla kraju działań. Zabiegi trzech lat leżą w gruzach a została tylko niezaszczytna opinia zbytniej łapczywości, został niesmak po różnych sojusznikach, po nieszczerych i zgubnych hasłach, po wielu kłamstwach.

Co gorsza, to to, że równocześnie ta polityka tworzenia większości zapomocą sojuszów oddziałała bardzo ujemnie na wszystkie stronnictwa, na ich wzajemne stosunki i na ogólny bieg naszego życia politycznego. Gdy się bowiem zaczęły te kombinacye, to z natury rzeczy w każdem stronnictwie na czoło musieli się wysunąć ludzie walki, gracze polityczni. Gdy p. Grabski szedł na zagładę obozu zachowawczego, siłą rzeczy wysunął się tam na czoło ktoś, kto umiał płacić pięknem za nadobne i dyktatorem został p. Bobrzyński. Gdy się zaczęły konszachty i targi z demokracyą bezprzymiotnikową, utrwalił się tam wpływ p. Leo, bo, jak mówił jeden z przywódców demokratycznych, „ten to umie gadać z panami demokratami narodowymi“. A w stronnictwie ludowem, gdzie ostatecznie także jest trochę ludzi idei, rozpanoszył się niepodzielnie p. Stapiński. Te cztery nazwiska, to tuzy dzisiejszej naszej polityki. I robią ją też po swojemu. Kto kogo lepiej podejdzie, lepiej „wykiwa“, lepiej oczerni.

Demoralizacya u góry działa i na dole. Także członkowie stronnictw, także szeroka opinia publiczna więcej myśli o tych namiętnych walkach i kombinacyach niż o pracy podstawowej. Do ostatka zaginął wzajemny szacunek i zaufanie. Jedni drugich uważają za bandytów politycznych i ostatecznie mają fakty na poparcie. Rozprzężenie jest tak wielkie, że nie możemy się zdobyć nawet na stworzenie najniezbędniejszej organizacyi ogólnej, jaką była Rada Narodowa, którą właśnie te kombinacye sojuszowe zabiły.

Demokracya narodowa, która swą nieopatrznością głównie się przyczyniła do rozbudzenia tej polityki „większości“ i „sojuszów“ dzisiaj już zapewnie nowej kombinacyi nie zdoła powołać do życia. Mogłaby chyba zwrócić się do narodowych żywiołów ziemiańskich i innych na wschodzie. Ale chociaż dzisiaj żywioły te nieraz w Kole Polskiem i w Sejmie mogą się znaleźć, w tej lub owej sprawie, obok demokracyi narodowej, „sojuszu“ z nią zape-

wne nie zawrą. Można zresztą spodziewać się, że demokracya narodowa zatrzyma się wreszcie w tej błędnej pogoni za większościami i sojuszami nie tylko dlatego, że już nie ma z kim ich zawierać, lecz także dlatego że wreszcie chyba zrozumie, że szła złemi drogami.

Polityka narodowa wcale nie na tem polega, aby na gwałt zawrzeć z kimś sojusz, utworzyć większość, pozajmować kilka stanowisk naczelnych. Tak swoje zadanie pojmowała od trzech lat demokracya narodowa. I nic dobrego nie zrobiła. Własnych planów nie przeprowadziła, wywołała spółkę konserwatystów krakowskich z ludowcami i demokratami, osłabiła jedność polityczną w kraju. Trzy lata temu wydawało się im nieszczęściem, że namiestnikiem był Andrzej Potocki. Dzisiaj doprowadzili do tego, że rządzi krajem p. Bobrzyński z p. Stapińskim i z p. Leo.

Polityka narodowa polega na uczciwej pracy, wytwarzaniu dzielnych pracowników, a kraj ich tak bardzo i tak wielu potrzebuje, że z pewnością znajdą oni i odpowiednie posterunki i należne wpływy, bez tworzenia spółek na zdobycie władzy, bez tych ciągłych „sojuszów".

Państwo a przemysł Galicyi.

(Dokończenie — zob. Nr. 32.).

IV. Kredyt rzemieślniczy. W ostatnich czasach obudziło się w Austryi zainteresowanie dla sprawy zdrowego kredytu rzemieślniczego, którego dotkliwy brak, a którego stworzenie jest istotnie zagadnieniem bardzo trudnem. Rzemieślnik obecnie musi udzielać dużo kredytu, ale więcej z niego korzysta i to na warunkach niesłychanie ciężkich, powodujących stałą zależność rzemieślnika od lichwiarskiego dostawcy. Brak zdrowego kredytu ma przyczynę przedewszystkiem w niemożności dania zabezpieczenia dla wierzyciela w braku majątku nieruchomego rzemieślnika.

W r. 1908 zaprojektował rząd utworzenie, za przykładem Prus i innych państw niemieckich, centralnej kasy spółkowej (Zentral-Genossenschafts-Kasse) uposażonej przez rząd i pozostającej pod jego wpływem i kontrolą, a mającej być główną organizacyą kredytową całego ruchu assocyacyjnego rolniczego jak i przemysłowego, ale sprawa ta poszła w odwłokę i słusznie, bo o jednolitej organizacyi kredytu włościańskiego i rzemieślniczego trudno myśleć. W r. 1910 utworzono w ministerstwie pracy osobny „urząd dla spraw kredytu przemysłowego" (k. k. Dienststelle für gewerbliche Kreditangelegenheit), przeznaczając na jej działalność organizacyjną przedewszystkiem, nie kredytową na razie $^{1}/_{4}$ miliona koron [1]).

Jak wiadomo dojrzewa już plan założenia przy Wydziale krajowym Patronatu dla spółek rękodzielniczych, dopóki nie powstanie krajowa organizacya tych spółek, jako centralna kasa [1]).

V. Popieranie wielkiego przemysłu. Gdy drobny przemysł walczy głównie o byt z konkurencyą wielkiego przemysłu własnego państwa, to dla wielkiego przemysłu ma olbrzymie znaczenie konkurencya przemysłu zagranicznego. Do tego stosuje się opieka nad nim ze strony państwa, która główny swój wyraz znajduje 1) w traktatach handlowo-cłowych, 2) w taryfach kolejowych, 3) w premiach produkcyjnych (których w Austryi nie stosowano) i wywozowych, 4) w poparciu eksportu przez a) dostarczanie szybkich i dobrych informacyi o sytuacyi ekonomiczno-handlowej w państwach obcych przez konsulaty i specyalnych wysłanników i poparcia na miejscu przez służbę konsularną i b) subwencyonowanie stałych (wystawy wzorów) i czasowych wystaw austryackich wyrobów przemysłowych zagranicą i innych zbiorowych przedsięwzięć, mających na celu ekspansyę gospodarczą (subwencyonowanie linii okrętowych izb handlowych austryackich za granicą) przez utrzymanie muzeów handlowych, jako centralnych źródeł najwszechstronniejszych informacyi handlowych (taryf, przepisów cłowych, zwyczajów handlowych, kredytowych, adresów firm, znaków fabrycznych i t. d.). Dalej na wielki przemysł silnie oddziałują podatki i ustawy. Może on wiele skorzystać z korzystnych warunków, tworzonych dla niego przez ustawodawstwo lub rozporządzenie ministeryalne, zmiany systemu opodatkowania, zwiększenie lub zmniejszenie pewnego podatku może bardzo silnie oddziałać na koszta produkcyi i rentowność całych działów przemysłu.

Jedną z najważniejszych dla wielkiego przemysłu kwestyi jest reforma opodatkowania towarzystw akcyjnych [2]), które są obecnie najdogodniejszą formą wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych [3]), oprócz takich, jak koleje,

---

[1]) Urząd rozpoczął działalność od założenia wzorowego statutu i od propagowania organizacyi spółek kredytowych na podstawie tego statutu. Spółki o typie rajfejzenowskim mają mieć charakter spółek zawodowych (t. j. obejmować jedno lub kilka pokrewnych rzemiosł w jednem miejscu), mają jednak ograniczoną porękę parokrotną. Udziały mają być znaczniejsze, niż w spółkach włościańskich. Kredyt krótko i długoterminowy ma być udzielany z uwzględnieniem zalet duchowych nie tylko gwarancyi materyalnych na rozwinięcie i rozszerzenie a nie na zakładanie przedsiębiorstw rękodzielniczych.

[1]) Zakładane od paru lat coraz liczniej w Galicyi (i po prowincyi) spółki fakturowe służą kredytem drogim przedewszystkiem kupcom, a rzemieślnicy prawie z tego kredytu korzystać nie mogą, bo nie prowadzą ksiąg i towarów nie wysyłają odbiorcom.

[2]) Rząd zapowiedział w czasie obrad nad reformą podatku bezpośredniego w r. 1896 pewną reformę tego podatku na rok 1910, ale dzisiaj o tem głucho. Stosunki prawne towarzystw akcyjnych określa regulatyw akcyjny z 1899 r. Akcye muszą opiewać najmniej na 200 koron — wyjątkowo w drobnych przedsiębiorstwach lokalnego znaczenia na 100 koron, wpłata natychmiastowa musi wynosić najmniej 40%.

[3]) Liczne są przyczyny, dlaczego towarzystwa akcyjne są najbardziej ulubioną formą. Najgłówniejsze to: ograniczenie ryzyka osobistego udziału (posiadanych akcyi), łatwe usunięcie się z przedsiębiorstwa (sprzedaż akcyi bez formalności na giełdzie), dla założycieli a także i dalszych członków wielka sposobność do nieograniczonego zarobku w razie powodzenia założonego przedsiębiorstwa (agio, zysk na zwyżce kursu akcyi), względna wielka łatwość zebrania wielkich kapitałów potrzebnych do prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego.

linie okrętowe, banki, towarzystwa ubezpieczeń. Towarzystwa akcyjne w Austryi płacą niekiedy 20% i więcej (do 40%), (akcyjne przedsiębiorstwa fabryczne przeciętnie płacą 15%) z czystego dochodu, a nawet płacą takie towarzystwa akcyjne, które dywidendy nie wypłacają [1]). Nic też dziwnego, że są one bardzo mało rozpowszechnione w Austryi daleko mniej niż w Niemczech, a nawet na Węgrzech:

Ogółem	tow. akc.		o kapit. zakł.	
w Austryi (1906)[2])	472	przemysłowych	1280·5	mil. K.
	609	wszystkich	2587·1	„ „
na Węgrz. (1907)[3])	468	przemysłowych	543·5	„ „
	2070	wszystkich	1435·4	„ „
w Niemcz. (1908)	3417	przemysłowych	7098·1	„ „
	5185	wszystkich	14814·6	„ „

Szczególnie mało towarzystw akcyjnych pracuje w przemyśle galicyjskim. Celem zbliżenia stopy opodatkowania towarzystw akcyjnych do prywatnych przedsiębiorstw, żądają przemysłowcy 1) zniesienia podwójnego opodatkowania akcyi, pozostających w portfelu banku zakładającego tow. akcyjne, 2) przyjęcia za podstawę opodatkowania ostatniego 3-lecia, 3) uwolnienie od podatku długów (priorytetów) i inwestytucyi, 4) pewne zniżenie stopy podatkowej, 5) oznaczenie maksymalnej granicy dodatków gminnych i krajowych. Przez tę reformę zapewne dochody państwa na razie obniżyłyby się, ale wkrótce wzrosłyby ogromnie przez szybki rozwój towarzystw akcyjnych.

Ważną dla przemysłu innowacyą ale jednakże nie mogącą zupełnie zastąpić rozwoju towarzystw akcyjnych jest ustawa o spółkach z poręką ograniczoną z r. 1906 na wzór niemieckiej ustawy z r. 1892, gdzie ta forma prawna znalazła olbrzymie zastosowanie. Spółki z poręką ograniczoną zajmują pośrednie miejsce między towarzystwami akcyjnemi, które są assocyacyą k a p i t a ł ó w, poza którymi znikają zupełnie ludzie, a stowarzyszeniami zarobkowo - gospodarczemi (z ustawy r. 1873), które są assocyacyą osób, nie mających kapitałów (nie mają więc stałej i silnej podstawy gospodarczej, t. j. znacznego kapitału własnego i kredytu), bo są assocyacyami k a p i t a l i s t ó w, t. j. osób, które posiadają kapitały. Udziały spółek (udział minimalny 500 kor.) nie mają obiegu giełdowego, są trwałą lokacyą kapitału, opartą na wzajemnem zaufaniu wspólników (połowa musi być odrazu wpłacona — możliwe są dopłaty przez udział jak w gwarectwach) nie nadają się dla spekulacyi, ale spółki nie mogą się stać źródłem nieuczciwego bogacenia się, ani niezawinionych klęsk. Umowę spółkową imienną, spisaną przez notaryusza wciąga się do rejestru handlowego, gdzie się następnie uwidocznia wszelkie zmiany. W małych spółkach (o kapitale niżej 1 miliona i 50 członków) nie potrzeba rady nadzorczej (wszyscy członkowie mają wgląd w księgi i interesy spółki) niema też obowiązku ogłaszania bilansów. Jak na stosunki austryackie są one znośnie opodatkowane, spółki o kapitale do jednego miliona kor. płacą zwykły podatek zarobkowy, przy wyższym kapitale od dochodu czystego do 100.000 kor. 4%, a każde dalsze 100.000 dochodu płacą o 1% więcej podatku aż do 10%. Są więc spółki z poręką ograniczoną lżej opodatkowane niż towarzystwa akcyjne i stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze, które robią interesy z nieczłonkami [1]).

Spółki z poręką ograniczoną znalazły szybko znaczne zastosowanie w Austryi, a także i w Galicyi. Z końcem roku 1907 było w państwie 248 spółek z 73·5 milionami kor. kapitału, z czego na Galicyę przypadało 19 spółek (7·6%) z 5·97 mil. kor. kapitału (8%). W r. 1908 powiększyła się ilość spółek do 492 z kapitałem nominalnym 144 mil. kor. a w Galicyi do 40 (8·1%) z kapitałem 8·5 mil. kor. (5·8%)[2]).

Okazuje się więc, że jest to forma prawna żywotniejsza w dzisiejszych warunkach na naszym gruncie niż towarzystwo akcyjne; tworzy ona przeważnie tylko średniej wielkości przedsiębiorstwa, przygotowuje i wychowuje niejako społeczeństwo do najbujniejszej przedsiębiorczości nowoczesnej.

Ponieważ wskutek forsownego popierania przemysłu przez Węgry, rozporządzający kapitałami przemysłowcy zaczęli się przenosić z Austryi na Węgry, a wskutek braku przemysłu emigracya zarobkowa niesłychanie szybko, zaczęła wzrastać w krajach południowych (Słoweńcy i Kroaci) i w Galicyi, zdecydował się rząd parokrotnie w 1900 r. przedłożyć parlamentowi wniosek o bezpośredniem poparciu przemysłu przez: 1) uwolnienie od stempli i opłat tworzące się spółki, 2) uwolnienie przedsiębiorstw i budynków fabrycznych od podatków zarobkowych i domowych na lat 12, 3) dawanie słabszym przedsiębiorstwom subwencyi, 4) przez uwalnianie od podatku niesprzedanych akcyi założonych przedsiębiorstw banków zakładających nowe przedsiębiorstwa przemysłowe, a wszystko to tylko dla takich gałęzi przemysłu, które nie są w państwie wcale, albo tylko niedostatecznie reprezentowane. Wniosek spotkał się z opozycyą z jednej strony istniejącego już przemysłu (obawa uprzywilejowanej

[1]) Państwowy podatek od przedsiębiorstw obowiązanych do składania publicznych rachunków wynosi 10% i jest skrupulatnie wprost dokuczliwie (niezależnie od bilansu) obliczany. Gdy dywidenda przekracza 10%, to płaci się 2—4% podatku. Dodatki gminne, powiatowe i krajowe wynoszą zwykle więcej niż drugie tyle.

[2]) W rozwoju towarzystw akcyjnych w Austryi nadzwyczaj silnie odbiła się gorączka spekulacyjna (założycielska) w r. 1871 i 1872 i spowodowany przez nią krach w 1873 r. W tych dwóch latach powstało w Austryi 375 nowych towarzystw akcyjnych. Na początku 1873 r. liczba ich wynosiła 781, a ich kapitał wpłacony wynosił 4146 mil. kor. Następnie zmniejszyła się ich liczba aż do r. 1885, kiedy było ich tylko 414 z kapitałem wpłaconym 2966 mil. kor. Odtąd zaczęło ich przybywać powoli.

[3]) Na Węgrzech ogół przedsiębiorstw kredytowych (banków, kas oszczędności, stowarzyszeń kredytowych) przybiera fornię towarzystw akcyjnych. W r. 1906 było na Węgrzech 3353 stowarzyszeń kredytowych, 891 kas oszczędności, 569 banków, razem 4813. W r. 1905 824 kas oszczędności miały 219 mil. kor., a towarzystwa kolejowe 844 mil. koron kapitału wpłaconego.

[1]) Specyalnie uprzywilejowane są spółki familijne, powstałe z z zamiany przedsiębiorstw prywatnych na spółki w razie upadku.

[2]) Na jednego wspólnika przypada w Galicyi 29.000 kor. udziału a w państwie 20.000. Z ogólnej liczby nominalnego kapitału przypada na Wiedeń 46%, a na Czechy 25%, na Morawy 6%.

konkurencyi), a z drugiej strony z opozycyą polską i południowo-słowiańską, która żądała tego poparcia dla gałęzi przemysłu niedostatecznie albo wcale nie reprezentowanych w poszczególnych krajach koronnych, bo inaczej Galicya i kraje południowo-słowiańskie na tem nicby nie zyskały [1]).

Mimo nieuchwalenia tej ustawy bezpośrednie poparcie przemysłu wielkiego przez państwo od r. 1910 będzie wydatniejsze, niż dotychczas i zapewne dosyć korzystne dla krajów ubogich w przemysł, bo Koło Polskie w zamian za zniesienie wyjątkowej taryfy kolejowej na materyały i maszyny do zakładania i rozszerzania fabryk uzyskało zapewnienie, iż kredyt na popieranie wielkiego przemysłu będzie znacznie podniesiony, oraz, że galicyjski fundusz przemysłowy otrzyma z tego kredytu stałą roczną dotacyę, która może być naprzód zeskontowana.

VI. Zadania Koła Polskiego. Na drodze takich konkretnych, jak powyższe, postulatów możemy bardzo wiele uzyskać dla rozwoju ekonomicznego kraju. Wspaniałym wzorem w tym względzie są dla nas Czesi, którzy swoimi postulatami narodowymi wygrywają corocznie olbrzymie korzyści ekonomiczne. Nie jest to szalbierstwo i handlowanie najświętszemi uczuciami, jakby się mogło wydawać literacko-artystycznym naszym umysłom, ale jedynie konsekwentna polityka narodowa: nie mogąc na razie osiągnąć swych celów narodowych wprost, starają się politycy czescy przynajmniej materyalnie naród swój poprzeć i rozwój mu zabezpieczyć, zadawalniają się nieraz żądaniami ogólno-krajowemi, bo wiedzą, że w większej części wyjdą one na borzyść dla Czechów, stawiają bardzo liczne drobne żądania budżetowe dla powiatów i gmin, towarzystw, nawet osób, bo wiedzą, że wielu rzeczy nie da się przeprowadzić zasadniczo, ale w praktyce znajdą się zawsze sposoby na zadośćuczynienie konkretnym potrzebom, byle się tylko o nie upomnieć energicznie. O ile przedtem mało było zrozumienia i serca dla konkretnych zwłaszcza gospodarskich potrzeb kraju u kierowników polityki naszej w Wiedniu[2]) a nawet można powiedzieć wprost niechęć do „polityki postulatów“, o tyle obecnie zaczynają się stosunki poprawiać, Koło Polskie zaczyna kłaść nacisk na interesy ekonomiczne kraju, szkoda tylko, że tak mało jest w nim posłów okazujących zdolność w tym kierunku [3]).

Dbałość o jak najwydatniejsze zwiększenie udziału kraju w budżecie państwowym celem pokrycia naszych potrzeb kulturalnych i popierania rozwoju gospodarczego, tem ważniejszem jest obecnie zadaniem Koła Polskiego, im bardziej rozrasta się działalność państwa a więc i budżet jego, im bardziej walka między narodami, zamieszkującymi Austryę rozszerza się na pole gospodarcze i to w pierwszym rzędzie przez żądanie od państwa dla siebie (swych krajów) świadczeń (port w Tryeście, koleje alpejskie, kanalizacya Łaby i dopływów i t. d.) wreszcie im więcej państwo kształtuje swoją wolę pod naciskiem z dołu ze strony grup narodowych, społecznych, a działalność swoją traktuje jako wypadkową tych sił czynnych w jego obrębie.

Nie możemy prowadzić własnej polityki handlowej, ale przecież powinniśmy z całą energią żądać no i przeprowadzić, aby nam w tem państwie dano to, co dostają inni, abyśmy z budżetu i z instytucyi państwowych w odpowiedniej proporcyi korzystali. Zwalanie winy za nędzę kraju na państwo, na wrogie usposobienie biurokracyi centralistycznej, było po części słuszne w epoce przedkonstytucyjnej w znacznej części słuszne jeszcze przed kilkunastu laty, ale obecnie nie. Obecnie przedewszystkiem od nas zależy zapewnienie sobie bezstronnego z innymi traktowania przez państwo i tylko z przyzwyczajenia powtarzamy utartą formułę, która tak dobrze zasłania w oczach społeczeństwa naszego, (t. j. przedewszystkiem naszych władz i posłów) nieudolności i brak energii w spełnianiu obowiązków wobec kraju.

Jednym ze środków wstępnych dla akcyi Koła Polskiego w tym kierunku, a następnie skuteczną pomocą powinno być wydatne zwiększenie liczby polskich urzędników na wszystkich stopniach hierarchii w ministeryach i urzędach centralnych, zwłaszcza w ministeryach ekonomicznie ważnych, t. j. ministeryach skarbu, rolnictwa, handlu, kolei i pracy, w których nasz udział bazwarunkowo nie powinien być niższy od 15%, a ewentualnie znacznie wyższy choćby kosztem udziału w innych ministeryach. Obowiązkiem posłów zarówno jak i polskich urzędników w Wiedniu jest nietylko popierać młodych urzędników chcących się dostać do Wiednia, ale ich wyszukiwać, i luki nimi zapełniać.

Wspomnieć jeszcze należy o rozporządzeniu, przyspieszającem postępowanie przy udzie-

[1]) Należy zwrócić uwagę, że częściowo rząd przeprowadził treść tej ustawy mianowicie odnośnie do Tryestu (ust. z r. 1907) i do marynarki handlowej (ust. z r. 1907) o poparciu budowy okrętów i żeglugi (podróży).

[2]) Chociaż były to bardzo zdolne głowy polityczne, ale miały zmysł do polityki czystej t. j. t. j. sztuki dochodzenia i utrzymywania się przy władzy w swoim społeczeństwie i w państwie i do polityki narodowej, t. j. w naszem położeniu właściwie międzynarodowej.

[3]) Sprawiedliwosć każe stwierdzić, że najgorliwiej zajmują się, najwięcej uwagi tak ogólnym jak i lokalnym interesom ekonomicznym krajowym poświęcają prezes Głąbiński (prof. ekonomii) i jeszcze więcej (bo Głąbiński jako prezes zbyt jest zajęty) poseł Battaglia, u którego jest to przedewszystkiem spełnienie obowiązku wobec galicyjskiego Związku fabrycznego i izb handlowych, których jest urzędnikiem. Po nich przytoczyć należy Kolischera i Kozłowskiego, którzy już w dawnem Kole polskiem reprezentowali znawstwo stosunków i potrzeb gospodarczych kraju i o nie dzielnie walczyli. Należy także zwrócić uwagę, że poważne niebezpieczeństwo dla zdolności naszej reprezentacyi do walki o interesy ekonomiczne i potrzeby kulturalne kraju stanowi słabość naszych organizacyi politycznych, nizki poziom wyrobienia politycznego ogółu ludności, który przy obecnych wyborach powszechnych oddaje mandaty najpopularniejszym ludziom w danych okręgach, a nie najzdolniejszym członkom stronnictwa, wskutek czego nie stronnictwa zdobywają mandaty ale posłowie przybierają sobie barwy polityczne i to często dopiero po wyborze, dlatego też stosunkowo często zdarza się u naszych posłów zmiana barwy politycznej bez odwoływania się do wyborców.

laniu konsensów ną zakłady (budynki) przemysłowe (niestety przeważnie w teoryi nie w praktyce) i o projekcie rozszerzenia przepisów o wywłaszczeniu także i na rzecz przemysłu, kiedy z niego korzystają już gospodarstwo rolne i leśne (drogi, konieczne spławy), górnictwo i koleje. Wywłaszczenie gruntów dla celów przemysłowych powinno być stosowane tylko na rzecz istniejących już przedsiębiorstw, a nie na rzecz dopiero mających się zakładać, bo istniejącą fabrykę rozszerzać można jedynie na gruntach przyległych, ale budować nową można w bardzo wielu miejscach.

Następnie wspomnieć należy o przygotowujących się ustawach o zwalczaniu nielojalnej konkurencyi i specyalnej, o handlu sztucznymi nawozami, co jest ważne dla przemysłu jak i dla konsumentów (w ostatnim wypadku zwłaszcza chłopów niezdolnych do kontroli chemicznego składu nabywanych produktów). Podobne znaczenie będzie też mieć ułożenie kodeksu środków spożywczych (Codex alimentarius) co ma na celu nietylko ochronę kieszeni ale i zdrowia konsumentów. Jeszcze donioślejszy wpływ na przemysł i kieszenie konsumentów wywrze przeprowadzenie państwowego monopolu zapałkowego (razem z zakazem używania do fabrykacyi fosforu białego) i naftowego, do którego pierwszy krok zrobił rząd wydając rozporządzenie o koncesyonowaniu rafineryi i o rozwozie nafty w wozach rezerwoarowych (beczko-wozach).. W dalekiej perspektywie ukazuje się też monopol spirytusowy.

W dzisiejszych czasach coraz częściej zamiast poparcia okazuje się potrzeba krępowania przedsiębiorczości przemysłowej, która w wielu gałęziach, n. p. w przemyśle żelaznym, stała się już przez koncentracyę i organizacyę (kartele) tak potężną, że nadużywa swej siły, wyzyskuje konsumentów, a między nimi i największego konsumenta, t. j. państwo, niszczy słabsze przedsiębiorstwa, nie dozwala rozwinąć się nowym konkurencyjnym przedsiębiorstwom, osłabia więc pęd przedsiębiorczości. Caraz głośniej domagają się szerokie sfery społeczne poskromienia lichwy uprawianej przez kartele. Niestety jest niezmiernie trudno znaleźć na to odpowiednią formę prawną, któraby nie tamując przedsiębiorczości zdołała ją powstrzymać od wyzysku względnie pozostawiła jej tylko „sprawiedliwy“ zysk. Różne już były poselskie i publicystyczne projekty w tym kierunku, był nawet rządowy projekt w r. 1897 min. Bilińskiego — odnoszący się tylko do tych działów przemysłu, które podlegają podatkowi konsumcyjnemu, to jednak pewne, że karteli i im podobnych umów co do regulowania cen i produkcyi przemysłowej, zakazać nie można, ale należy na razie dążyć od rozciągania nad nimi państwowej kontroli, do zmuszenia ich do jak największej jawności, bo to powstrzymywać je będzie od zbyt egoistycznego postępowania. My w Galicyi musimy szczerze sympatyzować z temi dążnościami do ukrócenia karteli, bo kartele jako organizacye starego przemysłu zachodnio-austryackiego nie tylko wyzyskują nas jako konsumentów, ale są największymi wrogami uprzemysłowienia Galicyi, tocząc najzajadlejszą walkę przeciw każdemu nowemu przedsiębiorstwu, powstającemu w kraju. Oczywiście każde nasze przedsiębiorstwo, które okres walki przetrzymało szczęśliwie, doszło do porozumienia z kartelem i zostało do niego przyjęte, solidaryzuje się mniej lub więcej stanowczo i głośno z kartelem wobec każdego nowego w tej samej gałęzi przedsiębiorstwa, boć ono mu jako najbliższy sąsiad i konkurent najwięcej zagraża. Społeczeństwo jednak nie może się zadawalniać jednem lub dwoma przedsiębiorstwami pewnego rodzaju i musi przy zasadniczem swojem nieprzychylnem stanowisku wobec karteli pozostać. Jest atoli rzeczą poważnego zastanowienia, czy wogóle Austrya może się odważyć na samodzielną inicyatywę w tym kierunku, czy nie bezpieczniej czekać na rozwój w Stanach Zjedn. i Niemczech, w których koncentracya przemysłowa (trusty i kartele) poszła bez porównania dalej, i większy nacisk wywiera na gospodarstwo społeczne niż w Austryi. Tendencya w kierunku organizacyi celem uregulowania zbytu jest tak silną, że ulega jej i nasz młody przemysł, W ciągu ostatnich 3 lat powstały tego rodzaju organizacye: 1) fabryk maszyn, 2) wapienników wschodnio-galicyjskich (wapienniki zachodnio-galicyjskie oddawna już były połączone), 3) młynów, 4) browarów; zapowiada się organizacya kopalń węgla i dachówczarni. Jakie działy produkcyi galicyjskiej i o ile należą do kartelów ogólno-austryackich, niesłychanie trudno byłoby zebrać informacye.

Franciszek Bujak.

Szkodliwa sekta.

Pamiętny okres zamętu i anarchii, który do niedawna panował w Królestwie, powinien był przysporzyć doświadczenia, że wśród ludu wiejskiego i miejskiego, ciemnego, głodnego, najbujniej się plenią wszelkie kierunki polityczne i społeczne, że rosną one w znaczenie i wpływy, zazwyczaj lekceważone, w czasach spokojnych, aż w chwilach przełomowych wybuchną w całej sile i zaskoczą najniespodziewaniej wynikami swej rozkładowej roboty. Tymczasem kierunków tych, które miniony okres ujawnił, jest wiele, wiele też jest spraw i kwestyi, z nimi związanych i z ich powodu powstałych, o których dużo mówi się i pisze — niewiele jednak jest pracy twórczej, pozytywnej, przyszłość budującej. Tak było dawniej z krecią agitacyą socyalistyczną po miastach i osadach robotniczych Królestwa, tak było z napływem z Litwy i Rosyi wrogiego nam żydowstwa, t. zw. litwaków, tak jest obecnie z robotą nierównie szkodliwszą, bo jawną i sferę wierzeń religijnych ludu obejmującą, propagandą sekty maryawitów.

Zrazu w chwili swego powstania wywołała ona odruchowy protest we wszystkich warstwach, w opinii społecznej zaniepokojenie; duchowieństwo doprowadziło do sądu kanonicznego, który skończył się wyklęciem sekty, lud wierny Kościołowi, siłą odbierał zagarnięte świątynie, w walkach bratobójczych, w Lesznie, Strykowie, przelał nawet krew. W rzeczywistości ruch maryawicki w początkach

swoich nie przedstawił się zbyt groźnie. Kult dla „mateczki“ Kozłowskiej, jej objawienia, obwieszanie się medalikami z jej podobizną, łykanie obrazków, wreszcie nowe dogmaty i teorye o narodzinach antychrysta, cała ta szarlatańska strona nowej sekty ośmieszała ją w oczach nie tylko inteligencyi, ale i ludu, budziła tu niesmak tam wstręt. Przyczepiono wyznawcom jej zrazu pogardliwą nazwę mankietników, później obelżywą kozłowitów. Znalazła się wprawdzie garść „uczonych“ warszawskich i socyalistycznie na starość nastrojonych nauczycielek, która nie kryła się z sympatyą dla nowego ruchu. Były to jednak żywioły, złożone z kiepsko zasymilowanych żydów i dobrze zżydziałych Polaków i mające styczność z tym jedynie ludem, który twardo stoi przy rytuale i talmudzie, więc i sympatye ich żadnego nie miały znaczenia. Zdawało się tedy, że maryawityzm w tej formie kontynuowany upaść musi i zejść do roli jednej z licznych sekt odszczepieńczych, że w końcu odwrócą się odeń nawet te żywioły, które spragnione ekstazy religijnej i życia ascetycznego, nie mogąc znaleźć ujścia dla swych uczuć w zwiniętych klasztorach katolickich, szukały go w wypaczonej przez sektę regule św. Franciszka. Pocieszano się nadto mocnem przywiązaniem chłopa polskiego do wiary katolickiej, jego konserwatyzmem, wstrętem do wszelkiego nowinkarstwa w dziedzinie religijnej.

Niestety, rachuby zawiodły. Nieprzewidziano zwąchania się maryawitów ze starokatolikami i poparcia sekty przez rząd rosyjski, przeoczono stan psychiczny, w jakim po zdławieniu zamętu rewolucyjnego znajdowała się podatna na wszelkie hasła rzesza robotnicza. Czynniki te w dziejach maryawityzmu odegrały rolę dominującą i przeobraziły go z naiwnej i śmiesznej sekty w formacyę kościelną niebezpieczną nie tylko ze względów religijnych, ale przedewszystkiem ze względów narodowych.

Obecność wysłańców maryawickich na VIII kongresie starokatolików w Wiedniu r. z., podróż ich księży do Holandyi i Niemiec formalna wreszcie unia ze starokatolikami były wypadkami, które zadecydowały o przyszłości sekty. Starokatolicy dali maryawitom hierarchię kościelną przez wyświęcenie w Utrechcie przywódcy sekty Jana Kowalskiego na biskupa, dali im wzór potężnej organizacyi kościelnej, zaznajomili z nowoczesnym modernizmem teologicznym, skąd pod dostatkiem mogą czerpać broni do walki z Kościołem i wiedzy do tworzenia nowej wiary. Dla rządu rosyjskiego powstanie i rozwój sekty jest rzeczą nader pożądaną. W Kościele katolickim w Polsce rząd widzi słusznie wielką instytucyę narodową polską, to też każdy ruch rozsadzający jedność tego Kościoła jest mu na rękę. Poza tem w Rosyi żyją jeszcze „marzyciele“ pragnący zgody z Polakami pod warunkiem wyrzeczenia się kultury zachodniej i wiary katolickiej, w moryawityźmie więc widzą dobry środek przejściowy. *Nowoje Wremia, Swiet*, specyalista od Kościoła katolickiego i *Warszawskij Dniewnik* otwarcie kokietują maryawitów. Nadziejami pokładanemi przez rząd w maryawitach tłumaczy się niedawne zalegalizowanie sekty, jako wyznania, zatwierdzenie 63 parafii i nadanie duchownym maryawickim prawa samodzielnego prowadzenia metryk.

Trzecim wreszcie czynnikiem przeobrażenia maryawityzmu było pozyskanie wyznawców w środowiskach fabrycznych, w Łodzi, Sosnowcu, Zgierzu, Pabianicach, na przedmieściach Warszawy. P. St. Dzikowski w n-rze 20 *Świata* tak maluje owo zetknięcie się maryawitów z żywiołem robotniczym: „Było to w czasach, kiedy w uszach tłumu nie zamarł jeszcze straszliwy huk brauninga, kiedy zdawały włóczyć się wciąż jeszcze widma zdławionej rewolucyi, a podniecona masa gotowa była na pierwszej lepszej latarni powywieszać uwielbianych niegdyś agitatorów. Jednocześnie jednak ten tłum nieporadny był i niezdecydowany. Skołatane umysły, pomino całej nieufności i niedowierzania, gotowe były do przyjęcia haseł nowych, pożądały ich nawet. Maryawityzm powstał w chaosie rewolucyjnym i jakkolwiek z rewolucyą nie miał nic wspólnego, uległ do pewnego stopnia jej hasłom i przeobraził się w rodzaj mistycznego socyalizmu religijnego. Maryawici zrozumieli, że zasadą ich działalności muszą być korzyści natychmiastowe. I dlatego z całą siłą, sprytem i przedsiębiorczością rzucili się do zorganizowania ruchu współdzielnego. Zagorzali fanatycy, którzy dotychczas największą wagę przywiązywali do działalności czysto religijnej, w jednej chwili umieli przeobrazić się w działaczy społecznych“. Tę działalność społeczną maryawitów przedstawia p. Z. Morzkowski w art. p. t. „Smutna puścizna“ w *Gazecie Warszawskiej* (Nr. 133, 134 i 135). Zakładają oni szkoły, ochrony, domy robotnicze, instytucye współdzielne, kasy pożyczkowe, warsztaty zbiorowe: tkackie, stolarskie, ślusarskie, introligatorskie, piekarskie. W Zgierzu założyli warsztaty stolarskie na wielką skalę, z motorem, dynamomaszyną i t. d.; przy parafiach funkcyonują wydziały przemysłowo-rolne, w których pracują wspólnie rolnicy, ogrodnicy, pasiecznicy itd. W szkółkach maryawickich pobiera naukę około 2 tysięcy dzieci. Wybudowali już 38 kościołów, głównie w gub. warszawskiej, piotrkowskiej i siedleckiej (w Warszawie 1 kościół i 2 kaplice). Według *Warsz. Dniewnika* (w którym w styczniu r. b. zamieścił przyjazny maryawitom artykuł p. Akajomow, redaktor warsz. *Gazety Policyjnej*) w r. 1909 do 63 parafii przybyły 3 nowe, w Pabianicach, Dąbrowie Górniczej i Wilnie, w tymże roku wzniesiono 10 nowych kaplic i 13 domów modlitwy.

Rodzi się pytanie, skąd maryawici czerpią środki na te przedsięwzięcia i budowle, z których wiele jest monumentalnie stawianych, jaką drogą je zdobywają? Opinia publiczna podejrzywa pomoc jakichś tajnych funduszów rządowych. Otóż nie wydaje się prawdopodobnem, aby rząd dawał subsydya na cele bądź co bądź kulturalne, rząd, który postawił sobie za zadanie niszczenie kultury i dobrobytu w Królestwie. Nie wierzą temu także wzmiankowani autorzy artykułów w *Gazecie Warsz.* i *Świecie*, wykazują natomiast, jak niebywale ogromna jest ofiarność wyznawców, ludzi ubogich z pracy rąk żyjących. Ażeby tę

ofiarność wywołać, kapłani maryawiccy propagują wśród ludu ideę wspólnoty i wyrzekanie się własności, osobiście zresztą dając przykład pogardy dóbr ziemskich. Biskup Kowalski w jednym z „listów pasterskich“ wyraźnie nawołuje do dzielenia się tem, co się posiada, a wówczas „równość ekonomiczna i braterstwo dokona się pośród nas przez ten boski sakrament“. Wskutek tej propagandy gospodarze wiejscy oddają na rzecz parafii ziemię, rzemieślnicy warsztaty, robotnicy tygodniowe zarobki, a sami stają się sługami w kościołach, parafiach i t. d.

Czy liczba maryawitów wzrasta? 39-ty tom „Prac warsz. Komitetu statystycznego“ podaje liczbę maryawitów w r. 1909 na 73.033 osób. Według tychże „Prac“ w r. 1908 miało ich być 88.426 głów, w 1907 — 58.859. Wynikałoby z tych danych, że ilość wyznawców spadła o 15 tys. głów. Otóż prawdopodobnie dane za rok 1908 są nieco fałszywe, bądź też maryawici byli za gorliwie liczeni. Bądź co bądź z cyfr tych nie widać, aby maryawityzm zyskiwał sobie nowych zwolenników w liczbie pokaźniejszej, np. w statystyce za r. 1909 zniknęli zupełnie z Płocka i Lublina, gdzie mają własne kościoły. Zatrważającym natomiast objawem jest ekspansya sekciarzy na Litwie i Rusi. W r. z. założono nową parafię w Wilnie i wybudowano kaplicę. Niedawno *Dziennik Kij.* zaalarmował duchowieństwo miejscowe, że do Kijowa przybył kapłan maryawicki w celu szerzenia sekty wśród robotników.

Jeśliby osądzając ruch maryawicki można było pominąć względy religijne i interesy Kościoła katolickiego nawet, i sądzić go jedynie ze względów narodowych pomimo to sąd taki wykazałby, że sekta maryawitów jest dla narodu naszego groźna, a robota jej szkodliwa. Jest bowiem faktem, że pomimo wprowadzenia do liturgii języka polskiego, „kościół“ maryawicki jest raczej kosmopolityczny, niż polski. W pismach swych (*Maryawita*, *Wiadomości Maryawickie*), z ambon, w listach pasterskich kapłani maryawiccy szerzą indyferentyzm narodowy. Sprawy narodowościowe skrzętnie pomijają milczeniem. Są za sprytni, aby występować przeciw polskim uczuciom narodowym, acz pragną ich zaniku; w obronie ich — nie chcą i nie mogą, bo życzą sobie utrzymania protekcyi rządu. Dla dobra więc sekty, wreszcie wszystko jedno jakiej, ojcowie maryawityzmu nie wahają się siedemdziesiąt kilka tysięcy ludu polskiego wychowywać w apatyi i obojętności do spraw narodowych!

Jakkolwiek zwalczanie propagandy sekciarzy jest utrudnione (ostatnio rząd zakazał pobytu w Królestwie OO. Redemptorystom, skutecznie dotychczas zwalczającym sektę), należałoby poprowadzić energiczną akcyę religijną, oświatową i współdzielczą, aby wyrwać kilkadziesiąt tysięcy ludu z objęć ludzi zaślepionych i niepoczytalnych, będących dotego narzędziem w rękach rządu rosyjskiego.

g.

Wiadomości polityczne.

Walka na ostre.

Tocząca się już od dawna walka między stronnictwem demokratyczno-narodowem a obozem p. Namiestnika przybrała w ostatnich chwilach charakter niezwykle jaskrawy.

Obóz p. Namiestnika zachował się nie tylko niepoprawnie, nie tylko nieprzyzwoicie, ale wręcz nieuczciwie wobec napaści osławionego Breitra na pos. Głąbińskiego, prezesa Koła Polskiego. Zwróciliśmy w swoim czasie (nr. 31 z d. 30. kwietnia, str. 104) uwagę na płaski i niegodny sposób w jaki *Czas* (nr. 184 z 24. z. m.) podał tę sprawę, nazywając ją „Afera Brejter-Głąbiński“, a następnie także *Słowo Polskie* (z d. 3. maja) zaczęło wypominać *Czasowi* ten niebywały tytuł. To też pismo p. Namiestnika zmieniło przynajmniej pozory. Zaczęło się zarzekać jakichkolwiek niechęci i wątpliwości co do prezesa Koła Polskiego (n. p. nr. 197 lub 216), a równocześnie bocznemi ścieżkami sączyło podejrzenia i wymierzało ukłócia. I tak w nr. 221 (z d. 18. maja) po kilku pięknych wyrazach wstępnych o „niegodziwym ataku przeciwko prezesowi Koła Polskiego“ i o „powszechnem oburzeniu“, przedrukował *Czas* w całości niezmiernie przewrotne i obłudne uwagi *Nowej Reformy* o „lukach“ w odpowiedzi parlamentarnej p. Głąbińskiego, o tem, że nie była ona „dość wyczerpującą w szczegółach nieraz bardzo drażliwej natury“. Równocześnie zaś zamieszczał *Czas* (nr. 222 z d. 19. maja) takie ot lakoniczne telegramy „prywatne“ z Wiednia: „Dzienniki wieczorne nie wiadomo na jakiej podstawie donoszą, jakoby w Kole Polskiem onegdaj miano uchwalić *votum* zaufania prezesowi Głąbińskiemu. W Kole do wczoraj wieczora nie było nic o tem wiadomo“. Ani słowa więcej, ani słowa mniej. I jakież wrażenie ma wywołać podobny telegram, w jakim celu wogóle się ukazuje? A nazajutrz (nr. 225 z d. 10 maja) nowy telegram „prywatny“ *Czasu* z Wiednia, który się kończy podaniem do wiadomości następującego łaskawego zapewnienia z kół ludowców: Jeżeliby jednak narodowi demokraci nie postawili wniosku o *votum* zaufania dla pos. prof. Głąbińskiego, polskie stronnictwo ludowe nie poruszy ze swej strony tej kwestyi na posiedzeniu Koła“. W ten sposób zaznacza się, że dla posła Głąbińskiego takie poruszenie i bliższe rozpatrywanie sprawy w Kole mogłoby wypaść niekorzystnie.

Wobec takiego stanowiska *Czasu* niepodobna mieć dwu zdań. Jest ono niegodne. Gdyby ktoś, na skutek głupich oskarżeń brudnego kalumniatora, miał naprawdę wątpliwości co do tego, czy człowiek taki, jak pos. Głąbiński dopuścił się w sprawie p. Wetzlera korupcyi na korzyść osobistą lub partyjną, powinienby otwarcie zażądać zbadania sprawy. Ale uroczyście mówić o „niegodnych atakach“ i w pas się kłaniać przed „człowiekiem, którego nieposzlakowane życie prywatne jednać mu może i musi tylko ogólny szacunek“, a równocześnie chyłkiem przemycać podejrzenia i ukłócia, to rzecz szpetna. A jeżeli się zważy, że to chodzi o prezesa Koła Polskiego i że tak się wobec niego postępuje w głównem

piśmie obozu p. Namiestnika, to jest to objaw polityczny, w przeszłości tego kraju niebywały.

Z drugiej strony obóz demokratyczno-narodowy wymierzył przeciw p. Namiestnikowi następującą rezolucyę uchwaloną na ostatnim zjeździe walnym d. 22 b. m.: „Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego wzywa Komitet główny, posłów i prasę stronnictwa do stanowczej opozycyi przeciw systemowi rządu krajowego, który dla zachowania pozorów spokoju, poświęca najżywotniejsze interesy narodowe na rzecz wrogiej nam partyi ukraińskiej, i opierając się równocześnie na żywiołach, którym dostępne są pokusy stanowych lub osobistych korzyści, demoralizuje życie publiczne narodu“.

Treść tych zarzutów przeciw polityce p. Namiestnika, wyrażonych zresztą w sposób deklamacyjny i jaskrawy, zgodna jest z prawdą: jest bowiem rzeczą pewną, że dzisiaj jako jedynych przedstawicieli ludu ruskiego uważa się i wysuwa się na różne stanowiska polityków tej partyi, która wywołała i pochwalała zamordowanie ś. p. namiestnika Potockiego, a przez to wzmacnia się tę partyę, tak samo jak pewną jest rzeczą, że p. Namiestnik opiera się na większości, w której współprzywódcami są p. Stapiński, warchoł i polityk interesu partyjnego, oraz p. Leo, karyerowicz polityczny, a hasła „nędz ludzkich“ i „brudnych dróg“, które przygrywały stworzeniu tej większości, istotnie nie podnoszą poziomu moralnego naszego życia publicznego.

Mimo to uchwalenie tej rezolucyi na zjeździe nie wywołało w kraju i nie wywoła wrażenia, jakie chciano osiągnąć, a w ostatecznym rezultacie okaże się napewne krokiem bardzo niepolitycznym.

Mianowicie sposób, w jaki dokazano tego ataku na politykę p. Namiestnika ani nie ma poważnej siły, ani nie budzi szacunku. Zrobiono to bowiem zanadto nieodpowiedzialnie i zanadto bezimiennie. Podczas, gdy dla innych spraw, poruszanych na zjeździe, powiedziano kto i jak je referował, to tutaj naznaczono ogólnikowo w sprawozdaniu ze zjazdu (*Słowo Polskie* z d. 23. i 24. b. m.), że odbyła się „dyskusya obszerna“, że owa rezolucya była reasumpcyą obszernej dyskusyi“, że wreszcie uchwalił ją „zjazd“. Ba, na samym wstępie pokwapiono się z zapewnieniem, podanem ze szczególnym naciskiem, jako „rzecz znamienna“‘ że mianowicie „ton polemiczny i motyw samoobrony szedł nie tyle od stron kierowniczych ale od dołu“, a takie wyraźne przerzucenie odpowiedzialności i inicyatywy przedstawia się bardzo rażąco. I w istocie w rezolucyi samej także zaznaczono, że to „zjazd“ dopiero „wzywa“ wszystkie czynniki odpowiedzialne: i Komitet główny i posłów i prasę stronnictwa. Otóż, jak w sprawozdaniu powiedziano, w zjeździe tym około $^3/_4$ stanowili włościanie, tak, że inteligencya „ginęła wprost w masie włościan“. Rodzi się zatem pytanie: jakto, więc posłowie demokratyczno-narodowi ani w Kole Sejmowem ani też w Kole Polskiem nie umieją jasno powiedzieć, co w polityce p. Namiestnika uważają za rzecz szkodliwą, a dopiero masa włościan zwraca im na to uwagę? Dlaczego ten atak odbywa się nie na terenie, na którym stałoby się oko w oko, ale tam, gdzie p. Namiestnik nie może odpowiadać? Dlaczego p. Głąbiński oświadcza jeszcze na zjeździe: „Nie potępiajmy nikogo, lecz wszyscy zgodnie pracujmy dla wielkiej sprawy“. a potem, bezimiennie, u dołu, uchwala się rezolucyę o duchu dosyć odmiennym? Taki sposób załatwiania sprawy nie jest poważny, jest nawet niesmaczny, wielu ludzi zrazi i raczej wzmocni niż osłabi stanowisko p. Namiestnika.

W dodatku stronnictwo demokratyczno-narodowe nie ma dzisiaj niestety dostatecznej powagi moralnej i nieskazitelności politycznej, aby zarzuty, z któremi słusznie zresztą wystąpiło nie obracały się przeciw niemu samemu. Prawda, że „dla pozorów spokoju“ w kraju nie należy robić koncesyi ukraińcom, ale tak samo prawda, że nie należało w prasie demokratyczno-narodowej zatajać i kłamliwie bronić, gdy dla „pozorów spokoju“ w parlamencie dano tymże ukraińcom ogromną koncesyę w sprawie subwencyi hodowlanych kosztem zasady jedności kraju. Prawda, że p. Leo, z którym łączy się p. Namiestnik, jest karyerowiczem, ale był on także wtedy, gdy łączył się z nim p. Grabski. Stronnictwo-demokratyczno-narodowe, które rzeczywiście skupia mnóstwo ludzi najlepszej woli i najczystszych dążeń, powinno zatem nasamprzód u siebie zrobić trochę porządku, jeżeli chce odzyskać dawne znaczenie moralne.

Na razie, do ataku przeciw polityce p. Namiestnika przystąpiono w sposób nieodpowiedni. Wrażenie będzie wprost przeciwne niż to, jakie chciano wywołać. Dowodem choćby odruchowa obrona p. Namiestnika w *Gazecie Narodowej* (nr. 117 z d. 25. maja), która, jak wiadomo, zwalczała zarówno nową politykę ruską jak i spółkę z p. Stapińskim i z p. Leo, a teraz gwałtownie uderzyła na ową rezolucyę i na okoliczności, w jakich ją uchwalono. Raz jeszcze okazało się, że kierownictwo stronnictwa demokratyczno-narodowego spoczywa obecnie w ręku lekkomyślnem i politycznie nieumiejętnem, co nawet najlepsze dążenia i najsłuszniej zamierzone wystąpienia sprowadza na fałszywe drogi.

Mowa p. Stołypina.

Dnia 18. b. m. na porządek dzienny Dumy wszedł projekt rządowy o ziemstwach na Litwie i Rusi, który dnia 9. kwietnia odrzucony został przez komisyę (por. *Rplta* nr. 29 str. 79 i nr. 30 str. 96). Do dyskusyi zapisało się około 100 mowców. Pierwszego dnia, po referentach komisyi samorządowej i finansowej i po dwu pierwszych mówcach, z których jednym był poseł polski z Litwy p. Montwiłł, wygłosił obszerną i zasadniczą mowę prezes Rady ministrów p. Stołypin.

Główne linie tej ważnej mowy są następujące:

„Rząd uznaje za konieczne podporządkować ideę ziemską idei państwowej, mającej w kraju zachodnim znane zadania i cele. Pierwotnie rząd zadania te przeprowadzał zbrojną ręką, a następnie środkami administracyjnymi, które zapewniały przewagę na miejscu rosyjskim żywiołom państwowym... Z centrum siły materyalnej i rozumu państwowego

dawany był więc impuls do stworzenia rosyjskiej kolonizacyi i utrwalenia rosyjskich komórek państwowych, rosyjskich ognisk państwowych... Jest rzeczą niepaństwową, wytknąwszy sobie pewne zadanie, nie zabezpieczyć sobie dopięcia jego w całości. Jeżeli niemożliwą rzeczą jest zapewnić żywiołowi ros. minimalny udział (czyt.: znaczną większość) w ziemstwie, lepiej wprowadzenia ziemstwa całkiem zaniechać. Oto dlaczego rząd odracza wprowadzenie instytucyi ziemskich w trzech guberniach gen.-gub. wileńskiego... Rząd nie żywi uprzedzenia ani nieprzyjaźni względem ludności polskiej. Ze strony państwa byłoby niedorzecznie, a z mojej nawet dziko, w guberniach tych bowiem (p. Stołypin ma tam majątki) nauczyłem się cenić wysoko i szanować kulturę polską i z dumą powiedzieć mogę, że zostawiłem tam nie mało przyjaciół... W stosunku do pozostałych sześciu guberni w tak ważnej sprawie, jak wprowadzenie ziemstw kierować się należy nie porywem szlachetnym lecz faktami i ścisłą metodą matematyczną".

W dalszym ciągu podał p. Stołypin historyę wiekową stosunków polsko-rosyjskich na ziemiach litewskich i ruskich, lecz była ona podana, podobnie jak powyższe zasady, z punktu widzenia „państwowego", więc bez względu na prawdę. „W wieku 18-tym gubernie zachodnie przeszły pod władzę rosyjską ze spolszczonemi i nawróconemi na katolicyzm wyższemi warstwami ludności i z warstwą niższą, która uciemiężona i uciskana, dochowała jednak wraz z duchowieństwem swojem wiary prawosławiu i Rosyi". Następnie: „Katarzyna Wielka, mimo humanitarność swoją (sic), dążyła wyraźnie do przywrócenia krajowi całemu dawniejszego zabarwienia rosyjskiego". Potem próby łagodności carów Pawła Piotrowicza i Aleksandra Błogosławionego wywołały tylko burzę w r. 1831, wskutek czego car „Mikołaj Pawłowicz powrócił do polityki Katarzyny Wielkiej", poczem znowu wspaniałomyślność cara Aleksandra II-giego wywołała powstanie w r. 1863. Zakończył p. Stołypin ten przegląd historyczny obrazem lat ostatnich: „Zadania historyczne idą wprawdzie w zapomnienie, w pamięci wielu jednak dochować się musiały wypadki ostatnich lat, jak reagowały wpływowe Koła polskie w Rosyi zachodniej na wstrząśnienia, które Rosya przeżyła w r. 1905". I chociaż wszyscy niewątpliwie pamiętają, że polityka polska w tych latach, a szczególnie na Litwie i Rusi, była niezmiernie spokojna i lojalna wobec państwa, p. Stołypin, uderzając ostro na ks. bpa Roopa, który także nigdy nie przekroczył granic umiarkowanych, stwierdził: „Polska inteligencya po dawnemu odpowiedziała wrogim nastrojem dla całego państwa".

Następnie przedstawił p. Stołypin zasady projektu z tą myślą przewodnią, że nie można liczyć na nic co do żywiołu rosyjskiego, o ile mu się z góry, ustawowo nie zapewni większości: „Tylko siła prawa może zabezpieczyć minimum (t. j. znaczną większość) miejsc Rosyanom".

Zakończenie mowy było wręcz płomienne: „Projekt przyznaje prawa (bardzo różne) wszystkim grupom ludności, wszystkim interesom, zamyka tylko dalszy rozwój plemiennej walki politycznej. Powstrzymuje tę walkę, ochraniając władnem słowem zasady państwowości rosyjskiej. Potwierdzenie tej zasady w tej sali przez was, Panowie, zawiedzie wiele nadziei i zniszczy wiele iluzyi, ale uchroni od wielu nieszczęść i nieporozumień, stwierdzając otwarcie, że kraj zachodni jest i będzie czysto rosyjski".

Po mowie tej Duma trzęsła się od oklasków, a wielu posłów prawicy, nacyonalistów i centrowców otaczało p. Stołypina, ściskając mu ręce.

Jednak i wśród Rosyan, którzy następnie przemawiali, oświadczali się przeciw niesprawiedliwościom projektu rządowego np. hr. Uwarow i Gołowin, a październikowiec Glebow, prezes komisyi dla spraw samorządu miejscowego, oświadczył, że „będzie głosował przeciw wszystkiemu, co podyktowane jest uczuciem nienawiści do wszystkiego co nie rosyjskie i wywołane narodowem tchórzostwem". Kadet Rodiczew powiedział o mowie Stołypina: „Była ona podyktowana nienawiścią do Polaków, połączona z szacunkiem dla kultury polskiej, ale stanowczo odznaczała się pogardą dla kultury rosyjskiej i narodu rosyjskiego, gdyż twierdzenie, że kultura rosyjska i Rosyanie, nieochraniani przez prawa wyjątkowe, muszą zginąć, jest szczytem pogardy i tylko pogardzając narodem rosyjskim, można było powiedzieć coś podobnego".

Mowa i polityka p. Stołypina opiera się zatem na zasadzie zwanej przezeń „państwową" t. zn. na prawodawstwie „państwowem" bez względu na sprawiedliwość i na historyi „państwowej" bez względu na prawdę. Tradycye p. Stołypina to humanitarna Katarzyna Wielka, to Murawiew Wieszatiel, to konfiskaty majątków polskich. W istocie dzięki owym konfiskatom, które uposażyły za darmo lub za bezcen w ziemię jenerałów i biurokratów rosyjskich, miał także, między innymi, p. Stołypin sposobność zamieszkać między ludnością polską i nauczyć się cenić, jak powiada, jej kulturę. Te słodycze stanowią bodaj jedyną rasową odmiankę rosyjskiego Bismarcka: trącą bizantynizmem. Naogół, mowa p. Stołypina jest nową pochodnią na ognistej drodze, ku której rząd pragnie obecnie skierować serca i mózgi mas rosyjskich: kosztem „inorodców", kosztem Finlandyi i kosztem Polski, rozpętać dzikie instykty plemienne i na nich budować ostoję caratowi przeciw wrzeniom rewolucyjnym.

Koniec neoslawizmu.

Wynik dyskusyi (por. Kronika str. 132), toczonej w Petersburgu na posiedzeniach komisyi polsko-rosyjskiej, która miała doprowadzić do pojednania przedstawicieli neoslawizmu polskiego z Rosyanami, ujęto w punkty następujące:

1) W zasadzie należy uznać, że szkoły w Polsce powinny być tylko polskie, w kwestyi zaś praktycznego zastosowania powyższej uchwały, należy natychmiast uwolnić szkoły prywatne z pod opieki rządu.

2) Nadać szkołom polskim prywatnym prawo wydawania świadectw dojrzałości, na których zasadzie wychowańcy byliby przyjmowani do uniwersytetów.

3) Utworzyć przy uniwersytecie warszawskim 4 polskie katedry.

4) Znieść cyrkularze ministra oświaty, Szwarca, ograniczające prawa Polaków w uczelniach.

5) Na Litwie i Rusi szkoły rządowe powinny być rosyjskie, ziemskie zaś mogą być polskie, o le Polacy stanowią powyżej 50 proc. ogółu ludności.

6) W Galicyi powinny być stosowane identyczne zasady z powyższemi (?!).

7) Urzeczywistnić zupełną tolerancyę religijną w szkołach.

Na następnem posiedzeniu wskutek nieporozumień komisya przyszła do przekonania, że pozostaje jej tylko jedno: rozwiązać się. O przyczynach tego ma być wydany komunikat; będzie on zapewne aktem śmierci neoslawizmu w Polsce.

Stosunki francusko-polskie.

Na kilkomiesięczny pobyt do wszystkich dzielnic polskich zjechał, rozpoczynając od Krakowa, p. Leon Bernardin, porucznik z Epinal. Jako Lotaryńczyk, a zatem syn tego nadgranicznego kraju francuskiego, w którym najżywiej bije patryotyzm i najlepiej jest rozumiany i odczuwany los Polski, zarówno z powodu tradycyi po Stanisławie Leszczyńskim jak z powodu stosunków dzisiejszych po r. 1870, p. Bernardin zajął się gorliwie oddawna a szczególnie w ostatnich pięciu latach, sprawą polską. P. Bernardin jest przedstawicielem bardzo licznego zastępu oficerów francuskich, którzy obok swych zajęć zawodowych znajdują czas na pracę naukową w dziedzinie historyi, a udział ich w ruchu naukowym jest naprawdę bardzo poważny, jak świadczą obok mnóstwa studyów w czasopismach lokalnych, roczniki *Revue d'histoire* wydawanej przez sztab jeneralny. Zawsze pociągany do przedmiotów, w których szczególnie się zaznaczyło uczucie miłości ojczyzny, p. Bernardin ogłaszał studya o Jeanne d'Arc.

Zająwszy się sprawą polską, p. Bernardin ogłosił w ostatnich latach wiele artykułów o Polsce w pismach *Le Messager d'Alsace-Lorraine* i *Les Marches de d'Est* (por. Rplta nr. 28 str. 70). Nadto, jako historyk, p. Bernardin powoływany jest stale do wygłaszania odczytów, dla oficerów i na tem polu ma sposobność zwracać uwagę na sprawę polską. W ostatnich czasach, mianowicie d. 13. lutego br. wygłosił p. Bernardin odczyt także w Paryżu i to w okolicznościach godnych pamięci. Urządzeniem odczytu zajęło się Tow. b. uczniów Szkoły Nauk Politycznych, która, jak wiadomo, przygotowuje prawników w służbie dyplomatycznej i polityków. Zebrano się w Pałacu Inwalidów, gdzie mieści się grób Napoleona, mianowicie w Muzeum Wojskowem, w sali Cesarstwa. Między zebranymi znajdowali się jenerał de Lacroix, b. généralissime armii francuskiej, dalej Maurice Barrés członek Akademii i znany pisarz, p. de Reverseaux, b. ambasador w Wiedniu, jen. Niox, wielu oficerów, uczniowie Szkoły Nauk Politycznych, a z Polaków pułk. Gałęzowski, prof. Gasztowtt, Władysław Mickiewicz. Salę przybrano w barwy francuskie i polskie i zgromadzono w niej wszystkie pamiątki wojenne po Polakach, którzy walczyli w armii francuskiej. P. Bernardin skreślił dzieje tych wspólnych walk, przedstawił obowiązki Francyi wobec Polski i zakończył po polsku słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła". Po odczycie udano się razem nad grób Napoleona.

Obecnie przygotowuje p. Bernardin książkę o Polsce. Jest ona oparta na długich studyach, którym p. Bernardin poświęcił się z takim zapałem, że nawet nauczył się po polsku i może czytać w naszym języku. Podróż do Polski ma uzupełnić te studya. Po pobycie w Krakowie i na wsi zachodniej, przybędzie p. Bernardin do Lwowa a potem zwiedzi wieś we wschodniej części kraju.

Dobrze znany już u nas dr. med. Victor Nicaise (por. *Rzplitą* Nr 32), który zajmuje się szczególnie prześladowaniem szkolnem w zaborze pruskim, a bawił w Polsce jesienią ostatnią, wydał w osobnem odbiciu p. t. *La Pologne au Cirque de Néron* (str. 22) odpowiedź swą na ankietę Sienkiewicza, zawierającą znakomite przedstawienie ucisku pruskiego. W ostatnim zeszycie (z 12. kwietnia b. r.) miesięcznika pedagogicznego *Parents & Maîtres* ogłosił p. Nicaise studyum p. t. *Jusqu' où est allée l'oppression scolaire: les enfants polonais,* oparte na faktach, niezmiernie sumiennie zebranych, i wskutek tego wymowne w najwyższym stopniu. Równocześnie zapowiada p. Nicaise książkę p. t. *La lutte pour la langue en Pologne,* która ukaże się niebawem u wydawcy Grasset'a w Paryżu.

O książce p. Georges'a Bienaimé, doktora praw, który poślubił Polkę p. Dowojno, zajął się naszą ojczyzną, bawił u nas w r. z. i opisał nasz sejm i naszą autonomię (*La diete de Galicie, ses tendences autonomique* Par. 1910 str. XIX i 259) pisaliśmy już (*Rzplta* nr. 29 str. 81) i napiszemy obszerniej.

Pp. M. i A. Leblond, którzy bawili u nas tymi dniami, w kwietniowym zeszycie *Grande Revue* pomieścili większy artykuł p. t. *A quoi aboutir le régime de pression en Pologne* wkrótce zaś wydadzą tom o Polsce p. t. *La Pologne sera.*

P. Pierre Rocheverre, który zajął się szczególnie sprawą chełmską (por. *Rplta* nr. 13 str. 171), ogłosił w *Gil Blas* z d. 30. kwietnia z powodu odczytu archikpa Eulogiusza w Klubie nacyonalistycznym w Petersburgu artykuł, w którym pisze: „Człowiek, który uwierzy, że Polska „prześladuje" Rosyę jeszcze się nie urodził... Nie powinno się to stać aby wiek 20-sty widział powtórzenie najhaniebniejszej zbrodni podziałowej wieku 18-stego".

Wszyscy ci pisarze są oczywiście, obok wielu innych, jak pp. Anatole Leroy-Beaulieu, prof. Denis, Maurice Muquet, najbliższymi przyjaciółmi i stałymi gośćmi paryskiego Biura informacyjno-prasowego Rady Narodowej.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Szymon Askenazy: *Nowe wczasy.*— Warszawa, Gebethner, 1910 str. 475.

U wstępu dwa referaty z III. zjazdu historyków polskich w Krakowie: Przegląd doby

saskiej, 1696—1763, i doby porozbiorowej, 1795—1830. Dalej zaznaczone etapy urzeczywistnionego programu: przedmowy do prac p. Konopczyńskiego o Polsce w dobie Wojny Siedmioletniej (l. 1755—8), Rudnickiego o biskupie Sołtyku (1715—88) i Rodkiewicza o pierwszej politechnice polskiej (1815—31), wydanych w „Monografiach w zakresie dziejów nowożytnych". Następnie przedsłowia do Gembarzewskiego wojska Księstwa Warszawskiego (1807—14) i pamiętników Brandta (1808—12), sprawozdania o kilku wydawnictwach zagranicznych, jak relacye posłów hiszpańskich z Polski (1760—2) i z Rosyi (1761—3) i pamiętniki Hohenlohego (1866—1900), dwie książki Waliszewskiego o Katarzynie II. i wspomnienia Lenglego o bratanku Napoleona (1879—91), wreszcie szereg drobniejszych prac samodzielnych: Alopeus (1748—1822), Generał Fiszer, Rozmowy w Belwederze (1827), Na marginesie Kordyana, Galicya a Węgry (1830), Senat rewolucyjny (1830—1), Ludwik Boerne. Jak przed laty dziesięciu tak i teraz można, nieraz nawet trzeba, sprzeczać się z prof. A. o sposób traktowania ludzi i rzeczy, zdaje się jednak, że i dla najbardziej uprzedzonych jasnem jest, jak znaczną wartość kulturalną przedstawia praca jego życia. Był w tych latach wielkiem kołem rozpędowem, które dokonywało samo wielkich robót i udzielało energii rozlicznym warsztatom, które się w jego wznosiły sąsiedztwie. Rezultaty osiągnięte są duże. Można też już uniknąć wiele niepotrzebnego tarcia. Niechby pamięć o niem zaginęła. Niejedna praca powstała wśród zaciętej polemicznej walki, dzisiaj jednak powinna się wyzbyć tych cech przygodnych, gdy wchodzi w skład książki. Chyba, że polemika jest istotą rzeczy, jak w druzgocącej krytyce książek Waliszewskiego. — We wstępie do książki p. Konopczyńskiego znać zmęczenie zaczem idzie styl zawiły. — W innych ustępach sposób przedstawienia jest żywy, często równie wdzięczny jak w kilku opowiadaniach tomów poprzednich, które tyleż należą do literatury historycznej co pięknej. Na pierwszy plan wśród źródeł powołanych w tekscie i przypisach wysuwa się urywek z pamiętnika księcia A. Czartoryskiego, który rzuca trochę więcej światła na jego stosunek do cesarzowej Elżbiety Aleksiejówny, małżonki Aleksandra I., i na okoliczności usunięcią od następstwa Wielkiego Księcia Konstantego.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Macierz na Śląsku. Zjazd Macierzy szkolnej odbytej w Cieszynie dn. 12. b. m. pod przewodnictwem mec. Osuchowskiego z Warszawy, wobecności 177 delegatów od 30 Kół, między innemi uchwalił: założyć polską szkołę żeńską wydz. w Cieszynie, poczynić starania o założenie polskiej szkoły publicznej w Pietwałdzie, zorganizować kursa gospodarskie dla dziewcząt, wszcząć starania celem otwarcia w kraju uzupełniających szkół przemysłowych. Z powodu wzrastających potrzeb budżet Macierzy na r. p. wyniósł 364 tys. kor., wskutek czego powstał do pokrycia niedobór w sumie 150 tys. kor.

O polskość uniwersytetu lwowskiego. Według *N. Fr. Presse*, która ma informacye z ruskich kół poselskich, w Wiedniu odbyto w czasach ostatnich kilka konferencyi w sprawie uniwersyteckiej, w których brali udział ze strony rządu min. Stuergkh, pp. Cwikliński i Bobrzyński, ze strony polskiej pp. Głąbiński i Starzyński oraz posłowie ruscy K. Lewicki i Kołessa. Miano się zgodzić na zagwarantowanie polskiego charakteru wszechnicy w drodze rozporządzenia cesarskiego. Rusini żądają, aby w niem zapewniono jednocześnie systematyczne tworzenie nowych katedr ruskich z przeznaczeniem dla samoistnego uniwersytetu ruskiego. *Diło* jednak zaprzecza, jakoby w tej sprawie przyszło do porozumienia. Faktem jest wszakże, iż posłowie ruscy pod presyą bar. Bienertha wpłynęli na młodzież ukraińską, by zaniechała „borby" na uniwersytecie, do której od dłuższego czasu się przygotowywała. Na poufnym wiecu odbytym w tej sprawie akademicy ukraińscy większością kilku głosów postanowili zastosować się do życzeń klubu ukraińskiego.

Z zaboru rosyjskiego.

Uroczystości koronacyjne na Jasnej Górze. W niedzielę dn. 22. b. m. w klasztorze Jasnogorskim w Częstochowie odbyła się uroczysta koronacya obrazu Matki Boskiej, przy ogromnie licznym zjeździe duchowieństwa, ziemian, inteligencyi i przeszło pół miljona pielgrzymów. Ojciec św. nadesłał list pasterski, przybyły delegacye z całej Polski, od kapituł, bractw, korporacyi, cechów, stowarzyszeń, Koła polskiego w Dumie. Koronacyi dokonał biskup kujawski ks. Zdzitowiecki. Na przyjazd arcybiskupa Bilczewskiego władze rosyjskie nie zezwoliły,

Konferencya neosłowiańska. Dn. 19. b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi polsko-rosyjskiej, powołanej przez komitet zjazdu praskiego. Postanowiono wymienić opinie we wszystkich sprawach spornych polsko-rosyjskich. P. Dmowski przedstawił referat o szkolnictwie polskiem i jego potrzebach. Hr. Bobrinskij odpowiedział referatem o żądaniach „Rosyan" w Galicyi. W końcu posiedzenia hr. Bobrinskij usunął się z komisyi z powodu, że pos. Lwow ośmielił się nazwać rządowy projekt ziemstw dla Litwy i Rusi haniebnym.

Z zaboru pruskiego

Dodatki pensyjne dla księży. Jak przypuszcza gnieźnieński *Lech* władza archidyecezyalna w Gnieźnie podać się miała do rządu o udzielenie księżom dodatków pensyjnych, które są rozdawane se specyalnego funduszu księżom w miarę lat służbowych. W całych Niemczech funduszem tym rozporządza władza kościelna, w dyecezych jednak polskich rząd zatrzymał ten fundusz w swoich rękach w celu wyzyskania go jako nagrody dla miłych sobie księży. Wobec tego, że rząd ostatnio odmówił kilku księżom dodatków a więc wnioskować można, że w dysponowaniu funduszem kierować się będzie względami politycznymi, *Lech* a za nim i *Kuryer Poznański* obawiają się szkodliwych następstw, jeżeli władza duchowna nadal zechce robić u rządu wnioski w tej sprawie.

Kurczenie się ziemi polskiej. Smutny fakt zaprzepaszczania ziemi na Kaszubach notuje *Gazeta Grudziądzka.* Wyzbywanie się ziemi w pow. Kościerskim postępuje w sposób zastraszający; skupuje ją „fiskus" pruski, zaokrąglając niby teren rozległych swoich lasów, w rzeczywistości jednak nie gardzi i obszarami od nich odległymi. *Gaz. Grudz.* nawołuje do piętnowania sprzedawczyków, gdyż skarb pruski, również, jak komisya kolonizacyjna, landbank i t. d., raz kupionej ziemi w ręce polskie nie odsprzeda.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.